

## MIECZYŚLAW ADAMCZYK

ur. 1912; Marynin



Miejsce i czas wydarzeń	II wojna światowa, Kozubszczyzna
Słowa kluczowe	II wojna światowa, Kozubszczyzna, Niemcy, przygoda z Niemcami, ocalenie z egzekucji

### Kopałem własny grób

Przyszli Rosjanie. Zboże zabierali. Dzieci małe były, to [ludzie] zboże w łóżku chowali jak dzieci spały, bo jak wchodzili Ruscy to zabierali wszystko co szło. I zwierzęta, tak jak zboże, tak co tam było...Później na mąkę pszenice czy coś, to w łóżku [chowali]...Ja pierwszego Ruskiego widziałem, jak w koniu na oklep bez siedzenia, bez niczego na majątek pojechał. Jeden [na koniu], a za nim piechotą paru i wszystkie to Ruski. Niby z Ruskimi ciekawego to nic nie było. Późni to się rozgrywało rozmaicie. U mnie wojsko polsko-ruskie w domu [było]. Jak Ruskie weszły, tzn. Ruskie szły już na Niemcy, to kuchnia wojskowa, polska kuchnia, a dowódcy Ruskich, ziemiarki na majątku tam pode dworem, u mnie kuchnie [wstawiły]. Ja mieszkanie jedno wykończyłem, drugie było nie wykończone, to wstawiły kuchnię. Wyjęły z tego woza czy jak i wstawiły kuchnię w tym pustym mieszkaniu. Wejścia nie było. Okno wyjąłem. Skakali tam...No i tak było. Dowódca przyszedł, nogę przełożył i dyszy... Został u mnie dwa miesiące, ale chory był, zły... Wojsko wzięło kolację, mnie pod ścianę, kobietę pod ścianę. Dzieci płaczą, a oni do spiżarni, a w spiżarni magazyn wojskowy. Wszystko co było zabrali. Bielizna była, bo to był piątek, my się tam pomyły, pokapały, zmieniały [bieliznę]. Przychodzi dowódca, zara po tym rabunku. I kuchorza pod ścianę. Kuchorz stał z nami [pod ścianą]. Jeden pilnował, a trzech wynosiło na dwór. Była to ciemno noc. Za parę minut zabrały się poszły. Mówię że to bandziory, to bandziory...Zwykli bandyci nie wojsko.Niemcy powiedziały: „Pracuj nie rozglądaj się, to ci nie potrzebne, spojrzeć możesz ale nie przyglądaj się wojsku jak idzie”. Ja pod ścianą [śmierci] byłem. Trzy miesiące ja chodzić nie mogłem, tak mi nogi odjęło, taki paraliż ze strachu. To nie żarty. Doła sobie wykopałem i czekałem na kolegę, bo kolega koło mnie drugi dół [kopał]. Kazali w swoim dołku nogi spuścić i sięść se. Koszule można [było] wyrzucić [z potu]... Z dziesięciu stało z karabinami na gotów broń. [Taka]mnie myśl naleciała, szpadel postawiłem koło siebie. Ja tak myślałem, jak zerwie się to choć jednego utłukę i tak się nastawiłem. I siedzę. A tamten [drugi] to zamiast potu [na koszuli, miał] tak jakby

domieszanie krwi. Tak go pomacałem po plecach ręką, to tak jakby... pot widocznie z krwią czy coś. Ja się patrzę, bo jest taka rzecz, że szkoła jest tako, to gdzieś szkoła o tak w tym miejscu, o tak zza szkoły dojeżdża samochód. Taki oficer, taki w czapie. Wskoczył ten [oficer], zatrzymał się, jak mnie zobaczył, te [Niemcy] w szeregu stały na baczność wszystkie. A on wyszedł coś poszwargotał, wykręca się do mnie. - „Co to robicie?” - „A no doły kopiemy!” - „Na co?!” - po polsku krzyknął. A ja mówię: „A na siebie”. - „Tak?” - [zapytał] do nich. Podszedł, poszwargotał, wyciąga jeden, papiery te co wziął zabrał z sobą ...Przyświecił jakby latarką, przeczytał tego, dobra, no jak się tutaj dostali, a ja mówię: „Spalimy w stodole”. - „A w stodole. A partyzantów grać umiecie o tak.” - Roześmiał się i coś szwargnął do nich. Oni każą zabierać wiaderko i szpadle, pod kancelarię prowadzą. On poleciał do kancelarii. A nas tylu pilnowało, bo zostało trzech. W oknie zaświecone, prąd jest, oświetlone wszystkie sale. Za partyzantów [wzięli nas] i bije w ten stół ten co przyjechał, i w stół bije. Zaraz oparł się na ten stół. Na ostatku wychodzi z kancelarii i po polsku: „Nie puścimy was. Teraz wojsko wszędzie rozpuszczone, wszędzie warty są... żebyście się nie nadziali gdzieś na kogo.” I od razu na górę wyprowadził nas, zamknęli. Jak staliśmy jeszcze pod oknem, to poproszono nas do Niemca co stał, to wykręciłem się do niego i mówię, że pić naszym się chce . - „To zaraz przyniesiemy wodę” A tam nie było co przynosić wody, bo tam studni nie było. Właściwie była studnia, tylko wody nie było, ciągnie tylko błoto, bo ona zrobiona jest w takim miejscu że żyganiec powstał. To do nas na podwórku poszedł. Słyszę bum!...A pompuje wodę u nas u łojca, a to jest raptem od szkoły do domu łojca 20 kroków. Przynosi wiaderko wody. Daje manażkę i każe się napić, bo to resztę wziął. I nas na górę [wziął] dopiero po tym. Już jak napiliśmy się, to na górę. Zobaczymy co będzie. Zamknęły [nas]. Koc, poduszka w stodole. Patrzę, a on niesie ten koc i te poduszkę. No to rozłożyłem na podłodze i położyłem się spać, bo to była może 11, może 12 w nocy. Rano otworzyłem okno, siadłem se na oknie i rozglądałem się na te wojsko, może jakiegoś [żołnierza] polskiego pochodzenia [wypatrzyć]. Chodzą myją się, drugie golą się. Każdy z tych żołnierzy coś robi. Trzeci w samochodzie, tak się przyglądam, ale patrzę od Tobiasza z majątku wyganiają krowy na łąkę, raczy nie na łąkę, to koniczyna sama. Stały dwa psy, jeden pastucha. Pies obleciał wokół. Patrzy się. Mało tego obejrzałem się - dwie kobiety idą łód [strony] Lublina. Niewiele myśląc mówię, jak krzyknę czego mnie nie puszczają, o tak do kolegi. A jeszcze zapomniałem jednego punktu powiedzieć - jak przyniesły ten koc i te poduszkę, tak drugi przyniósł w menażce wodę. A jeden, bo we trzech przyszły, to przyniósł jak ten chleb niemiecki był podługowaty, to na pół taki kawałek, [mi i] koledze taki sam. I kielbasy. Czy ona z konia, czy ona z byka, to ciort wie z czego, ale ładnie pachnie, wędzona ładnie, miękka taka tego. Patrze, mówię: „To jest polska kielbasa” - i tak było. Wziąłem kawałek uskubałem, wsadziłem do kieszeni, może mówię do domu zagrabię, to łojcu pokaże. Bo ojciec pracował, robił kielbasy, to powie. A tośmy zjedli, jeść się chciało. A w stodole znaleźliśmy się, bo] wracaliśmy już z ucieczki, wojsko zajęło już Lublin. Za Lublinem były jeszcze te ruskie

sfory. Myśmy wracali. Do stodoły wleźliśmy, bo do mieszkania, nie było gdzie się położyć, na podwórku, podwórze zastawione końmi, wozami. Na wozach ludzie śpią, na podłogach, mieszkaniach ludzie śpią. Wszystkie mieszkania zajęte. W ten czas już deszcz w nocy ustał, ale wieczór jeszcze. No i na ostatku jak już zobaczył, że to wieś nasza jak mnie się słodko zrobiło, w ogóle uciechy takiej nabrałem, że jednak [Niemcy] nie wymordowały, nic tam nie uszkodziły, krowy w pastuchach na wygonie. Spojrzałem - łociec od domu idzie szosą. Dochodzi do tej warty, co przy szosie, podchodzi do wartownika, dochodzi, wpuszczają ojca i akurat naszły te kobity, szły bo im chopów pozabierały, ale nie Niemce tylko polskie wojsko, wojsko-milicja zabrała.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-12-01, Kozubszczyzna
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Karolina Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota, Magdalena Pietrzak
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"